№ 16. 16 KWIETNIA 1922 r. Rok IV.
Należność przesyłkowa opłacona w urzędzie pocztowym.

ZIEMIA SIERADZKA

Z Bogiem dla Ojczyzny

TYGODNIK INFORMACYJNO-SPOŁECZNY
PRZY WSPÓŁPRACOWNICTWIE KOMISJI REDAKCYJNEJ.

Cena Tygodnika kwartalnie z przesyłką 220 marek.

Adres Redakcji i Administracji: Sieradz — Telefon № 10. Skrzynka poczt. № 49.

Za ogłoszenia od drobn. wiersza 50 mk.

KALENDARZYK.
16. N. Zm. Chr. P.
17. P. Wielkanoc.
18. W. Bogumiła W.
19. Ś. Tymona M.
20. C. Sulpicjusza
21. P. † Anzelma M.
22. S. Sotera i Kaja

WIELKANOC.

Zazieleniły się pola... zaszemrały milczące strumyki... zaświergotało ptactwo... ocknęła się, zmartwychwstała natura.

Alleluja! Alleluja!

Ucichły melodje pieśni wielkopostnych... jęk żałosny utonął gdzieś w dali... wesoło rozbrzmiewają dzwony w świątyniach... ze wszystkich piersi płynie ku niebu okrzyk radosny — „Zmartwychwstał Pan“!

Alleluja! Alleluja!

Okrzyk ten budzi świat ku życiu i wiośnie, budzi lud wierny z trosk i kłopotów codziennych do chwilowej chociażby ulgi i pociechy. Raduje się tedy kościół nasz święty, radują się ludy z nim zjednoczone, bo oto „Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał“.



Święta!... wszystkim w uszach brzmi ten wyraz, niby jakieś szczególniejsze zaklęcie, wzbudzające nowe nadzieje, nowe siły i nową energję. Święta wielkanocne dziwnie symboliczne krzepią ducha kołaczącego się w kruchej lepiance ciała i nieraz przez rok cały odbywającego post cierpienia.

Dzień Wielkanocny, rozbrzmiewający hymnem zmartwychwstania i nieśmiertelności — jakiemś pogodniejszem światłem oblewa świat dokoła i roznieca w sercach wiarę, że i z najgłębszych grobów powstać może wszystko, co żyło duchem i całun śmierci zmienić w sztandar nowego żywota.

Dlatego to do owych świąt Wielkanocnych, do owych godów zmartwychwstania — myśl nasza wybiega tak ochoczo i skwapliwie wysyła ją serce stęsknione po pociechę, która brzmi echem starej pieśni: „Zmartwychwstał, jak powiedział — Alleluja“!

Niechże i nas pokrzepi ten wspaniały hymn, niech spokój i pogoda opanuje nasze umysły i serca, owa pogoda, która prowadzi do jedności i braterstwa. Niechaj ta jedność i braterstwo zawsze gości wśród nas — Alleluja! *P. K.*

Na rzecz oświaty i nauki.

Powszechnie mówimy i piszemy o konieczności szerzenia i popierania oświaty wśród naszego społeczeństwa. Oświatę tę szerzą szkoły powszechne, średnie i wyższe. W rozmaity sposób i różnemi środkami staramy się te szkoły pomnażać, ulepszać, a uczącej się młodzieży ułatwić zdobycie nauki i wiedzy. Ponieważ sam Rząd nie może podołać ogromowi tego zadania, przeto społeczeństwo prowadzi żywą i energiczną w tym kierunku działalność. Wreszcie ucząca się młodzież dokłada wszelkich starań, aby sobie wzajemnie pomagać na drodze kształcenia się. Szczególniej daje się to zauważyć w uczelniach wyższych—czyli uniwersytetach, politechnikach, akademjach, przy których istnieją stowarzyszenia akademickie, zwane powszechnie „Bratnia Pomoc", które urządzają kuchnie, gdzie tanio można się stołować, sklepy, gdzie taniej można kupić coś z odzieży, bielizny, książek, schroniska, gdzie taniej można mieszkać i t. d. Wszystko to rozumie się oparte jest na ofiarach i pomocy ze strony Rządu i w małej bardzo części od społeczeństwa. Jak dotychczas podkreślić należy z uznaniem, bardzo wydatną pomoc w tym względzie dają Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Stamtąd od przeszło trzech lat idzie do nas energiczny ratunek dla wszystkich zagrożonych głodem i chłodem placówek. Ale pomoc ta zbliża się ku końcowi. Nie możemy przecież żądać, aby nas ciągle ktoś wspierał.

To też zrzeszenia akademickie „Bratnia Pomoc" organizują cały szereg kół, tak zwanych prowincjonalnych, gdyż do każdego koła należą wyłącznie studenci, pochodzący lub kończący gimnazjum w jednej określonej okolicy np: Łodzi, Kalisza, Częstochowy. Koła te mają za zadanie zbierać w swojej okolicy fundusze na dalsze podtrzymanie bytu kształcącej się w wyższych uczelniach niezamożnej młodzieży. Fundusze będą zbierane drogą dobrowolnych ofiar od poszczególnych osób oraz przez urządzenie przedstawień teatralnych, zabaw, odczytów i t. p. Takie to koła zawiązali akademicy, którzy pochodzą z okolic Sieradza, czyli ziemi Sieradzkiej i kształcą się w Uniwersytecie Poznańskim. Koło to nosi nazwę „Akademickie Koło ziemi Sieradzkiej" i spełnia rolę pośrednika między „Bratnią Pomocą" Uniwersytetu w Poznaniu a społeczeństwem swego terytorjum w organizowaniu akcji zapomogowej. Terytorjum tego Koła obejmuje miasta: Sieradz, Zduńska-Wola, Szadek, Warta, Łask, Widawa, Złoczew.

Ponieważ akademicy nie mogą często przebywać w swojej okolicy, przeto tworzą się z pośród miejscowych obywateli „Koła Przyjaciół Akademików", które tę akcję zapomogową na rzecz akademika przeprowadzają. Dotychczas istnieją koła Przyjaciół Akademików w Sieradzu, Zduńskiej-Woli i Łasku.

Pierwszy zapoczątkował swą działalność Łask, gdzie wśród młodzieży gimnazjum p. Porębskiego zebrano przeszło 12,000 marek na akademika. Chlubny to czyn szkolnej młodzieży która przecież sama boryka się z trudnemi warunkami materjalnemi, a jednak umie odczuć potrzeby starszej młodzieży. Zapewne ta starsza młodzież w przyszłości, będąc już na stanowiskach, odwzajemni się wielokrotnie tym, którzy jej śladami pójdą, i znajdą się w podobnych warunkach. Obecnie Koło Przyjaciół Akademików w Sieradzu wspólnie z akademikami urządza dnia 18 kwietnia b. r. koncert, raut i przedstawienie.

---

22) Ks. St. Pasławski.

Zaprzedana.

Powieść dla młodzieży z czasów caratu w Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Co wam trzeba? — zapytała kobieta.

— Przyjechałyśmy w gościnę — odpowiedziała Stasia.

— A skąd?

— Od Suchewiczów.

— Już? — zdziwiła się gospodyni — dobrze, siadajcie!

To rzekłszy obojętnym głosem, wyszła.

Ładnie nas przyjmują — rzekła ironicznie Wandzia — niema co mówić! Teraz prawdopodobnie znów będziemy czekały z pół godziny! — może się kto jeszcze zechce pokazać...

Stasia wolałaby wprawdzie, aby się nikt nie pokazywał — a przedewszystkiem O. Nikanor...

Tymczasem w sąsiednim pokoju rozpoczęła się sprzeczka. Chociaż nie można było dokładnie rozróżnić zdań, ale z niektórych, głośniej wymawianych słów, można było łatwo się domyśleć, że matka proponowała córce, by szła do gości, ta zaś odpowiadała opryskliwie, że niema ochoty.

Wreszcie wśród dosadnych wyrażeń, matka wytłómaczyła, że tak wiele mają od Suchewicza darów, iż nie podobna od jego córki stronić i zbytnio okazywać jej swą wyższość.

— Stracilibyśmy dużo na tem! — syknęła matka.

To przekonało Nadię. Weszła do saloniku z niezgrabnym ukłonem i, wziąwszy gitarę, usiadła na kanapce i z pewną miną zaczęła przebierać po strunach.

Można chyba tuszyć nadzieję, iż społeczeństwo ziemi Sieradzkiej poda ofiarną dłoń tym, którzy z wysiłkiem i trudem zdobywają naukę, aby rodakom swoim, ojczyźnie swojej i ludzkości służyć rozumem, uczciwą pracą i głęboką wiedzą. Wykształconych ludzi na każdem polu nam potrzeba: czy to duchownych, czy profesorów, czy inżynierów, czy lekarzy lub prawników. Nie żałujmy niczego dla tych, którzy mają nieść sztandar nauki polskiej i starajmy się, aby go nieśli godnie. *K. P. A.*

Ze Świata.

List Papieski.

— Papież przesłał na ręce arcybiskupa Genui pismo odręczne, w którem z okazji rozpoczynającej się konferencji zwycięzców i zwyciężonych, do której to narady przywiązując tak wielką nadzieję, zwraca się, jako rzecznik pokoju i miłości chrześcjańskiej z życzeniami ufając, że mocarstwa reprezentowane na konferencji zechcą złożyć pewne ofiary na ołtarzu dobra powszechnego, co jest dobrym warunkiem niesienia skutecznej pomocy innym krajom i pierwszym krokiem do ogólnej paryfikacji przez wszystkich tak upragnionej. Jeżeli nawet wśród szczęku broni, walczący kierowali się miłością chrześcjańską, to tem bardziej musi ona przyświecać po zawieszeniu broni i po podpisaniu traktatów pokojowych, zwłaszcza, gdy się przyjmie pod uwagę, że nieufność w stosunkach międzynarodowych przynosi także szkodę narodom zwycięskim stanowi straszną groźbę na przyszłość. Nie należy zapominać, że najlepsza gwarancja nie opiera się na sile bagnetów lecz na wzajemnem zaufaniu i na wzajemnej przyjaźni. Jeżeli się usuwa z programu konferencji wszelką dyskusję na temat zawartych traktatów, oraz sprawy odszkodowania, to w każdym razie nie powinno to stanowić przeszkody dla wszelkiej dalszej wymiany zdań, która zwyciężonym ułatwi szybkie wypełnienie zobowiązań, a w końcu wyjdzie na korzyść także i zwycięzcom. Papież wzywa wiernych, aby przyłączyli się do jego modłów o szczęśliwy wynik konferencji w Genui. Pismo kończy się słowami: „Niechaj Błogosławieństwo Pana spłynie na konferencję. Bodajby jej uchwały przyniosły ubogiej i cierpiącej ludzkości tak upragnioną zgodę, która złączy narody po 8 latach cierpień i zniszczenia, w jedną rodzinę i wprowadzi je niewątpliwie na jasną drogę pracy dla postępu i cywilizacji".

Litwa.

— Dnia 26 marca o godz. 7-ej rano oddział litewski otoczył wieś Kozaliski w powiecie trockim i przeprowadził tam rewizję po wszystkich domach. Dowodzącego oddziałem tytułowali żołnierze „Leutnant". Ludność męska tej wsi, uprzedzona zawczasu o najeździe uciekła. Litwini zdołali aresztować jedynie włościanina nazwiskiem Sanicki, którego uprowadzili do Koszedar. W ciągu ostatnich dwu tygodni umacniają Litwini na całej przestrzeni demarkacyjnej swe placówki. Na miejscach, gdzie stało dotychczas siedmiu żołnierzy litewskich, postawiono obecnie 40 do 80-ciu.

Papini nawrócił się!

— Słynny pisarz włoski, jak podaje „Odrodzenie" bluźnierca, niedowiarek, szyderca ze wszystkiego co święte — Papini nawrócił się. Pamiętacie zapewne, Szanowni Czytelnicy, jak przed półtora rokiem niektóre gazety bezbożne (u nas „Naród") z lubością i radością prawdziwą zamieszczały na swoich łamach bluźniercze „Pamiętniki Pana Boga" przez Papiniego napisane. Cała prasa żydowska i socjalistyczna nie miała słów pochwały dla tego pisarza. Dziś już nic nie usłyszycie o nim z tych gazet, bo one prawdy nie lubią. Nie usłyszysz, bo Papini się nawrócił! Wydał książkę p. t. „Dzieje Chrystusa", w której w gorących słowach zachęca do miłości i uwielbienia Chrystusa. Chce wpoić w umysły dzisiejszych ludzi przekonanie, aby życie oparli na zasadach nauki Chrystusowej: „Musi nauka Jezusowa ogarnąć płomieniem świat cały" — woła Papini. Poza przedstawieniem nauki i życia Chrystusa dowodzi autor, że człowiek dzisiejszy jest jeszcze bestją, że jeszcze nie uległ błogosławionym wpływom nauki Chrystusowej. Stąd to powtarza się częste jego wezwanie: „Do Chrystusa!" W „Wyzwoleniu" nie znajdziecie o tem ani słowa, tak, jak rok temu nie znaleźliście i tego, że żyd Feldman, wróg chrześcjaństwa — nawrócił się na łożu śmierci. Bo takie już jest zwykle postępowanie „Wyzwolenia".

Wandzia patrzała na nią trochę ironicznie. Zbyt dobrze znała zwyczaje światowe, aby nie wiedzieć, że tak się nie można zachowywać wobec gości, a szczególniej przybyłych z pierwszą wizytą...

Wreszcie Nadia uznała za stosowne zwrócić się z zapytaniem:

— Panienki do nas... na długo?

— Póki ojciec nie przyjedzie — odpowiedziała Stasia.

— Ja również przyjechałam nie na długo — rzeła Nadia z wielką zarozumiałością — muszę się leczyć i odpocząć po zbytnim wysiłku nad nauką; jestem teraz w szóstej klasie instytutu w Żytomierzu, a to nie są żarty — to nie jakaś marna szkoła Olendrowska...

Mówiąc te słowa, patrzy szyderczo na Stasię.

— Tam się trzeba uczyć historji, algebry, geometrji i fizyki, a to są niezmiernie trudne przedmioty, nie każdy może wydołać... zrozumieć... a przy tem francuski język, niemiecki... praca szalona! Niejedna z moich koleżanek nie może dać rady i opuszcza instytut, ale ja tak nie zrobię: skończę instytut, będę uczęszczała na kursa nauczycielskie, a potem przyjadę tu zarządzać szkołą Olendrowską...

Patrzy z ukosa na dziewczynki, chcąc się przekonać, jakie wrażenie robią na nich te słowa, ale widząc, że im niezbyt imponuje, ciągnie dalej:

— Będę jednak tu w szkole tylko czasowo: dla praktyki — zresztą dla tego, że ojciec mój jest w Olendrowie — gdyby nie to, nie patrzałabym na taki Olendrów!... [illegible] zaś będę nauczycielką w gimnazjum [illegible] wielkim mieście, wreszcie przełożoną [illegible].

Wand[illegible] podcz[illegible] tej przemowy patrzała na nią z [illegible] ale i z zawiścią: oto ta, odsadzona od elementarnych pojęć o grzeczności, dziewczyna uczy się, będzie nauczycielką, znaną, poważaną osobą — a czemże będzie ona, księżniczka po stracie majątku? Naukę traktowała dotychczas, jak jakieś nieszczęście — jak rzecz narzuconą, bez której można się do-

Z Polski.

— „I-a Wielka Loterja Artystyczna“. Jest to loterja Kooperatywy Związku Polskich Artystów Plastyków, w Warszawie (Ujazdowska 30).

Młoda ta, bo zaledwie od roku istniejąca instytucja liczy już w swych szeregach niemal wszystkich polskich artystów malarzy, rzeźbiarzy, grafików i t. p.

Zamierzenia i cele Kooperatywy mają doniosłe znaczenie dla handlu, przemysłu i finansów Państwa, to też spodziewać się należy, że sympatyczna ta impreza znajdzie żywe poparcie we wszystkich sferach społeczeństwa, tembardziej, że cena biletu wynosi tylko 500 mk., do rozlosowania zaś przeznaczono dwieście dzieł najwybitniejszych mistrzów polskich, ogólnej wartości 12,700,000 marek.

— Otwarcie Wystawy drukarskiej w Warszawie. Dnia 8-go b. m. w sobotę w kamienicy Barczyków na Starem Mieście została otwartą wystawa polskiej sztuki drukarskiej.

Ceremonję otwarcia poprzedziło przemówienie prezesa komitetu wystawy p. Rulkowskiego, poczem protektor wystawy p. Naczelnik Państwa marszałek J. Piłsudski przeciął wstęgę, przeciągniętą przy wejściu. Oprócz p. Naczelnika Państwa w otwarciu uczestniczył arcybiskup Kakowski z biskupem polowym S. Gallem i przedstawiciele rządu.

Wystawa przedstawia się dodatnio.

— Obywatelskie stanowisko rzeźników łódzkich. Zarząd zgromadzenia majstrów rzeźniczych wystosował wczoraj do naczelnika urzędu walki z lichwą list, podpisany przez starszego cechu, w którym zaznacza, że zarząd ma zamiar za wszelką cenę utrzymać obecnie obowiązujące ceny wytyczne i niedopuścić do dalszej zwyżki cen mięsa i wyrobów masarskich oraz prosi o energiczne i surowe kary na rzeźników, którzyby nie stosowali się do cen wytycznych komisji do badania cen i zysków. Zarazem zaznacza zarząd, że będzie niezwłocznie zawiadamiał urząd walki z lichwą o każdym fakcie przekroczenia, który dojdzie do jego wiadomości.

Z naszych stron.

*** Kasowanie Reformy Rolnej.** Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu, Rada Ministrów postanowiła skasować trzy Okręgowe Urzędy Ziemskie. Skasowaniu podlegają O. U. Z. w Kaliszu, Łomży i Radomiu.

Okręg kaliski ma być przyłączony do piotrkowskiego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę rozległość okręgu kaliskiego i piotrkowskiego, wszelkie formalności urzędowe jakie obecnie rolnicy zmuszeni są ustawicznie załatwiać w okręgach, brak odpowiedniej komunikacji. to przyjdziemy do przekonania, że Rada Ministrów wyrządzi wielką szkodę naszemu społeczeństwu przez skasowanie O. U. Z. w Kaliszu.

Okręgowy Urząd Ziemski w Kaliszu, swoją sumienną a obywatelską pracą, zjednał sobie wielkie uznanie nie tylko wśród rolników małorolnych, którym zawsze spieszył z pomocą i życzliwą radą, ale nawet wśród ziemian większej własności. Dlatego też przedstawiciele naszego społeczeństwa, szczególnie posłowie ludowi wystąpią z interpelacją do Sejmu o utrzymanie Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Kaliszu. Kółka Rolnicze, które mają obowiązek wnikać we wszelkie sprawy rolne, powinny zainteresować się tą sprawą na zebraniach świątecznych i wystosować odpowiednie podania do Sejmowej Komisji Ziemskiej w Warszawie o utrzymanie Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Kaliszu.

* * *

*** Z Zadzimia.** W listopadzie 1920 r. „Robotnik“ warszawski, główna gazeta różnych socjalistów, pomieścił z Zadzimia list, w którym w fałszywy i oszczerczy sposób przedstawił postąpienie miejscowego księdza proboszcza Żaka przy pogrzebie Krajewskiego. Błachą tę sprawę przedstawioną w fałszywem świetle, opisaną złośliwie w „Robotniku“ obnosili z uciechą socjaliści i różnej wartości ludowcy, nie tylko po parafji, ale i okolicy i powiecie, podszczuwając we właściwy im sposób przeciw całemu Duchowieństwu.

Kiedy „Robotnik“ nie chciał umieścić sprostowania, a do pisaniny owej butnie, przyznała się pisemnie b. sekretarka sądu w Zadzimiu, Zofja Kuczamerowa, ks. Żak wniósł sprawę do Sądu Okręgowego w Warszawie o oszczerstwo w druku przeciw redaktorowi Feliksowi Perlowi i Kuczamerowej. Sprawę tę rozpatrywano dopiero dnia 7 kwietnia tego roku.

---

skonale obejść, byle by tylko ładnie wyglądać i odpowiednio się znaleźć.

— Co ze mną będzie? nauka moja ledwie zaczęta... dalej nie będę się uczyła... chyba zostanę służącą... muszę napisać do wuja, niech mi przyśle moje książki, będę się sama uczyła... trzeba się będzie upomnieć jeszcze raz i o tę przyrodę...

— Tak, moje panny — ciągnie Nadia — karjera stoi przedemną otworem, przecież jestem prawosławną, mam wszelkie prawa! — Ale muszę już iść.

To rzekłszy wychodzi z godnością, nie czując jednak, jak jest śmieszna.

Dziewczynki znów zostały same, nudząc się niezmiernie. Wreszcie poproszono je do obiadu. Przy tej sposobności poznały całą rodzinę duchownego, do której składu należały oprócz żony i Nadi, dziewięcioletnia Sonia, oraz czterech chłopców od trzynastoletniego Piotra do czteroletniego Wani.

Wszystkie te dzieci, oprócz najstarszej Nadi, pozującej na dorosłą pannę, umorusane i w bardzo zaniedbanych strojach, krzyczące i hałaśliwe, a nawet według zdania Wandzi „kompletnie dzikie“, bo się rzeczywiście zachowały niemożliwie.

Żona duchownego, zwykle nazywana „matuszka“ uwijała się koło dzieci, rozdając jedzenie i szturchańce, nie szczędząc przy tem różnych przezwisk i wymyślań. Na gości nie zwracała żadnej uwagi, nakazawszy Nadi, aby się nimi zajęła. Lecz ona wolała zająć się wyłącznie jedzeniem.

Ojca Nikanora nie było. Przyszedł zaledwie na koniec obiadu, przywitał obojętnie dziewczynki i począł jeść spiesznie.

— Zabawicie tu z tydzień zapewne — rzekł — moja Nadia będzie wam rada.

Ale Nadia, słysząc te słowa, wzruszyła ramionami.

— Ojciec twój — ciągnął dalej O. Nikanor zwracając się do Stasi — chciał was odwieść do swej fermy, którą parę lat temu kupił, ale mu poradziłem, abyście u mnie pozostały podczas owego polowania: będzie i wam weselej i mojej córce.

Ponieważ Sejm Ustawodawczy nie wydał. Sądowi redaktora Perla, który jest posłem, bo widocznie w jego pojęciu oszczerstwo to nie występek i nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, ks. Żak zgodził się jednak na rozpatrzenie sprawy przeciw Kuczamerowej, zostawiając sobie Perla na ukończenie jego posłowania.

Do sprawy stanął z upoważnienia Kuczamerowej jej mąż, który podobno obecnie jest sekretarzem sądu w Kaliszu. Po wysłuchaniu świadków i zbadaniu dołączonych dokumentów Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok skazujący Kuczamerową na 4 (cztery) miesiące więzienia i na jej koszt będzie ogłoszony wyrok umotywowany w „Gazecie Kaliskiej“ i w „Monitorze Polskim“.

Wyrok ten jest poważną przestrogą dla agitatorów i różnych oszczerców rzucających niesprawdzane i kłamliwe wieści o Duchowieństwie na wiecach i zebraniach.

Świadek.

* * *

* Nasze porządki. Wpół do pierwszej w nocy. Od stacji kolejowej ku miastu pędzą wozy, powózki „dryndy“ i szczęśliwi którzy mogą iść pieszo. Naraz pod miastem zgrzyt, trzask i jęki...— Bagatela!—Wywróciła się „drynda“ z pasażerami. Krzyk, przekleństwa!... Zatrzymani szczęśliwi pieszo idący i zatrzymany szereg wozów. Co się stało?—Ee... głupstwo!—jeden pasażer rękę złamał, drugi nos zbił i koń się pokaleczył. Wymysły, klątwy, obraza Boga i ludzi, a przez co?—Bo „zapomniano“ latarni ustawić jako znaków ostrzegawczych przy zerwanej szosie pod miastem. Ale trudno—inne sprawy mamy na głowie, aby o takich bagatelach pamiętać, że tam ktoś głowę rozbije, z powodu wyrwanej szosy. Przedewszystkiem oszczędność—nafty ani świec nie można całą noc palić! A przecież trochę chęci i woli no i pamięci, ma się rozumieć, a wszystko byłoby w porządku. Nawet w tem odczuto by troskę kogo należy o dobro obywateli. A tak co? Miłe wspomnienia okupantów i ich przodków!... Czas by już obowiązki przyjęte na siebie wykonywać sumiennie i z zamiłowaniem.

A. Surmiński.

* * *

* **Wielki wiec.** Towarzystwo Rozwoju Przemysłu Rzemiosł i Handlu organizuje w Sieradzu wielki wiec w d. 21 m. b. w celu propagandy idei rozwojowej przemysłu rzemiosł i handlu, oraz w celu otwarcia Oddziału T-wa w Sieradzu.

Mamy nadzieję, że wszyscy chrześcijańscy handlowcy, przemysłowcy i rzemieślnicy przybędą na posiedzenie i wspólnemi siłami pomyślą o właściwem rozwoju swoich zakładów i całej ekonomicznej gospodarki miejskiej.

* * *

Ofiary (złożone w Redakcji).

Zamiast kwiatów w dniu Imienin p. Walerji Murzynowkiej, złożono 2,000 marek na łóżko w miejscowym szpitalu im. d-ra Murzynowskiego. M. S. i J. F.

List do Redakcji.

Szanowny Ks. Redaktorze!

Nawiązując do listu, umieszczonego w poczytnem organie Szanownego Ks. Redaktora, w którym wymieniono moje nazwisko i, w imię zasady: „Że należy także wysłuchać stronę przeciwną“ uprzejmie proszę o umieszczenie na łamach najbliższego numeru „Ziemi Sieradzkiej“ następującego wyjaśnienia:

Od dłuższego czasu pewna grupka osób z pośród miejscowego społeczeństwa atakuje mię niestrudzenie; zdaje się, z powodu mych przekonań politycznych; przyczem, według swego zwyczaju, moi prześladowcy nie występują do walki z otwartą przyłbicą, lecz wolą przysługiwać się metodą rzucania kamieni z za płota. To też woskowe figurki: panny podtatusiałe, ex tkacze, a obecnie wielkości komunalne, kominiarze i t. d. poruszane sprawną ręką matadora na skinienie tegoż leją cuchnącą ciecz, lub też, stosownie do ruchów kierującej dłoni, częstokroć nędzotom biją pokłony i palą kadzidła.

To się nazywa urabianiem opinji w kierunku pożądanym dla reżyserów.

Wracam atoli do ostatniej garści sadz, ciśniętej w stronę moją przez jakiegoś... kominiarza, pana Bzdaka.

W № 15 „Ziemi Sieradzkiej“ w liście do Redakcji pan ów oskarża mnie, że odsyłałem go do lokatorów po należność za czyszczenie kominów, że tylko po długich targach zgodziłem się zapłacić 400 mk. miast należnych 700 mk. — stosownie do taksy magistrackiej, wzamian jednakże zażądałem rzekomo pokwitowania pana kominiarza na 7,000 mk., którą to sumę obiecałem z korzyścią własną wyegzekwować

Gdyby jednak zapytał dziewczynek, gdzie by życzyły jechać, to obie odpowiedziały by bez zająknienia, że na fermę.

— Nadiu — rzekł wreszcie, skończywszy jedzenie — weź swoich gości do ogrodu, albo przejdź się po mieście — ja nie mam czasu.

Ogród jednak O. Nikanora był zapuszczony, pełen chwastów i pokrzywy, i nic tu nie było godnego uwagi. Rozmowa nie kleiła się.

Córka duchownego, jako uczenica instytutu dla „dobrze urodzonych“ panien, patrzała z góry na Wandzię i Stasię, a przy tem uważała je za dzieci. Była przecież o rok starszą od Stasi, wyższą od niej o głowę i nosiła prawie długą już sukienkę.

Księżniczka zaś ze swej strony traktowała ją z lekceważeniem, zaznaczając swoją wyższość, co bardzo Nadię irytowało.

Ktoś z boku, patrząc na nie, uśmiechnąłby się serdecznie.

Wreszcie córka duchownego, chcąc się popisać, a będąc pewną, że nie tylko Stasia, ale i Wandzia nie rozumie po francusku, rzekła nagle:

— Ach! quelle compagnie!

Wandzia spojrzała na nią zdziwiona i zapytała:

— Qu'avez vous dis? — je ne comprenes pas!

Ale umiejętność francuskiego u Nadi nie była tak wielką, aby zrozumieć, co księżniczka chce od niej. Uczyła się bardzo marnie, zresztą języki obce w instytucie traktowane były przeważnie teoretycznie i nawet te uczenice, które kończyły instytut nie mogły sie w nich porozumiewać. Przy tem Nadia była zaskoczona i zawstydzona: nie przypuszczając wcale takiej znajomości francuskiego, odezwała się niegrzecznie.

Zarumieniła się i spuściła oczy.

Ale Wandzia nie dała za wygrane.

— Voulez — vous parler français?

Nadia, przekonawszy się ostatecznie, że się fatalnie złapała, wyjąkała ze wstydem — ale`i ze złością:

— Ja się uczę tylko — a nie rozmawiam.

z biednych lokatorów; wobec czego pan kominiarz radzi ludowcom-gospodarzom, aby takich ludzi nie stawiali na czele swych organizacji!

Oczywiście, nie będę się usprawiedliwiał z czynionych mi zarzutów przez pana kominiarza. Pozostawiam Sz. Czytelnikom „Ziemi Sieradzkiej" wolną wolę — wierzyć lub nie wierzyć panu Bzdakowi. Rozumowo biorąc, zarzuty te same się obalają i dowodzą, że człowiek, który je pisał, albo nie umie myśleć logicznie, lub też, nie zdaje sobie sprawy z tego, co pisze. Skoro-bowiem kominiarz twierdzi, że odsyłałem go do lokatorów po należność, to znaczy się, miałem na celu nie interes własny, lecz dobro lokatorów, albowiem ci, według obowiązującej obecnie ustawy o ochronie lokatorów, obowiązani są ponosić świadczenia na rzecz kominiarza, stróża i t. d. Sami więc winni baczyć, ażeby pretensje panów Bzdaków nie sięgały zbyt daleko i do nich przeto należało załatwić z nimi porachunki osobiście, a nie za pośrednictwem właścicieli domów.

Następnie kominiarz Bzdak sam przyznaje, że Magistrat ustanowił dlań taksę, na podstawie której żądania jego w danym wypadku, nie mogły przekraczać 700 mk.

Czyżby więc podpis pana kominiarza na pokwitowaniu miał taką moc, że lokatorzy, mimo istnienia taksy magistrackiej, na swej skórze ponosiliby konsekwencję tego podpisu? Gdyby mój oskarżyciel-kominiarz posiadał w swym podpisie taką cudowną siłę, to, naprawdę, byłoby bardzo źle dla lokatorów, lecz dla kamieniczników — raj. Ustawa rujnująca kamieniczników mogłaby sobie istnieć... Powstałyby piękne gmachy i nie trapiłby nikogo głód mieszkaniowy. Pan kominiarz zaś jeździłby w złocistej karecie, czczony przez kamieniczników....

Biedny pan kominiarz Bzdak... skoro marzy o tem, co niestety... i pamięć go zawodzi skoro zapomniał, że był u lokatorów, lecz ci, nie w ciemię bici nie zaspokoili jego wygórowanych żądań, a powołali się na taksę. Tylko krwiożerczy kamienicznik dał 300 mk., które p. Bzdak przyjął, bo kamienicznik obawiał się pana Bzdaka, gdyż ten był chory, chwiał się na nogach... awanturował się... wskutek cierpień, wywołanych zbyt rozpalającym lekarstwem...

A teraz słówko pod adresem panów z za płota! Macie rację, że rzucając wciąż błotem nawet na sukniach anioła pozostawicie ślady...

Lecz tego górskiego potoku już nie wstrzyma żadna siła... i bądźcie ostrożni, abyście kiedyś nie potonęli w rwących jego nurtach... Spóźniliście się... Wyprzedzili was inni...

Na zakończenie dam Wam Panowie dobrą radę: Na woskowe figurki nie wybierajcie przedewszystkiem ludzi głupich! *Edm. Wyganowski.*

Dział urzędowy.

OBWIESZCZENIE.

Do rejestru spółdzielni Sądu Okręgowego w Kaliszu wciągnięto dnia 13 lutego 1922 roku pod № 40 następującą spółdzielnię:

„Bank Ludowy Spółdzielczy w Sieradzu z odpowiedzialnością ograniczoną" z siedzibą w Sieradzu. Odpowiedzialność dziesięciokrotna w stosunku do zadeklarowanych udziałów. Przedmiotem spółdzielni jest: a) prowadzenie czynności bankowych; b) przeprowadzanie czynności parcelacyjnych dla swoich członków; c) urządzanie wzorowych gospodarstw na dogodnych warunkach dla małorolnych; d) prowadzenie kasy pomocy naukowej; e) prowadzenie sprawności gospodarczej swego środowiska przez przyjmowanie wkładów i udzielanie pożyczek. Wysokość udziału wynosi 10000 marek. Wpłata udziału następuje albo jednorazowo przy przystąpieniu do spółdzielni, albo równemi miesięcznemi ratami w ciągu roku.

Zarząd stanowią: ks. Aleksander Brzeziński, Stanisław Kamiński i Tomasz Zimny. Czas trwania spółdzielni nieograniczony; b) bilanse roczne i wszelkie ogłoszenia winny być umieszczane w czasopiśmie „Ziemi Sieradzkiej"; c) rok obrachunkowy kalendarzowy; d) członków zarządu trzech. Oświadczenie woli w imieniu spółdzielni składają dwaj członkowie zarządu; e) pozaustawowych ograniczeń uprawnień zarządu niema; f) w razie stałej lub chwilowej nieobecności jednego z członków zarządu czynności jego rada nadzorcza powierza czasowo jednemu ze swych członków; g) przepisy o likwidacji zgodne z ustawą o spółdzielniach z dnia 29 października 1920 r.

Kalisz, dnia 6 kwietnia 1922 r.

Sąd Okręgowy jako Rejestrowy w Kaliszu.

— Ach, widzę, że pani nauczyła się tylko tyle, iż może być niegrzeczną... a szkoda, że pani nie potrafi rozmawiać!

— Nie znoszę innych języków oprócz rosyjskiego — wybuchnęła gwałtownie Nadia — i wiary oprócz prawosławnej!

Wandzia zaśmiała się:

Nadia, zupełnie zbita z tropu, zamilkła rozgniewana. Nie wiedząc co mówić, ułamała gałązkę wiśni i obrywając liście, rzuciła nagle:

— Dlaczego wasi księża nie żenią się?

Widocznie szukała zaczepki.

Nim jednak zdziwiona, tem niespodzianem wystąpieniem Wandzia mogła odpowiedzieć, Stasia rzekła spokojnie:

— Dla tego, że i prawosławni duchowni się nie żenią!

Nadia otwarła szeroko oczy.

— Ależ, każdy ma żonę!

— Tak, ale się żenią przed święceniami, a gdy je otrzymają, to się nie mogą żenić tak samo, jak i nasi księża, którzy przed święceniami nie wstępują w związki małżeńskie.

— Ach, jaka ty mądra! Nie wiedziałam, że z Olendrowskiej szkoły wychodzą takie uczone!

Powiedziawszy te słowa, wybiegła do mieszkania.

— Pysznie się znalazłaś — rzekła księżniczka — zamknęłaś jej usta od razu!

— Ale za to straciliśmy towarzystwo!

— Lepiej niech nie będzie, jak ma być takje! Wolę napawać się w milczeniu uroczym widokiem... pokrzyw, oraz zapylonych artystycznie wisien, posłuchać cudownej melodji... wróbli, niż mieć zaszczytne towarzystwo panny„ popadzianki".

Musiały jednak bardzo długo napawać się rozkoszami małego ogródka przy plebanji, bo — aż do wieczora. Widocznie Nadia, obrażona na nie, postanowiła już się więcej nie pokazać.

Przy kolacji O. Nikanor, spoglądając gniewnie na Stasię, rzekł:

— Cóż to, napadasz na prawosławną wiarę?

Zagadnięta straciła odwagę. Wyręczyła ją Wandzia.

6) KS. A. ORCHÓWSKI.

Złe gazety.

(Ciąg dalszy).

Złym książkom, książkom, które sprowadzają umysły z drogi prostej na manowce i niezdrowym, szkodliwym romansom, które psują obyczaje, trzeba przeciwstawić dobre bibljoteki, broszury apologetyczne, broniące wiary i utwory literatury uczciwej.

Lecz książki, same dobre książki nie wystarczą. Książka jest dziś droga. Przeciętny czytelnik łatwiej zdobędzie się na kupno gazety, niż książki. Książka jest długa, powolna, rozwlekła nieraz i ciężka, przeciwnie, wystarczy pięć minut na przeczytanie gazety. Książka jest niewygodna, dziennik przynosi umysłowi strawę łatwą i gotową. Książki trzeba szukać, dziennik idzie niejako sam na spotkanie czytelnika.

Dziś nawet nie tyle ambona, ile prasa staje się krzewicielką dobra moralnego. To też słusznie powiedział arcybiskup Ketteler, jeden z najsłynniejszych działaczy XIX stulecia:

— Gdyby św. Paweł Apostoł żył za naszych czasów, zostałby przedewszystkiem dziennikarzem.

Z prawdziwą też ulgą serca i niekłamaną radością przytaczamy tu słowa odezwy głównego zarządu „Towarzystwa popierania prasy katolickiej“:

„Zbyteczną byłoby rzeczą chcieć dowodzić, że stworzenie i zbudowanie uczciwej, na wysokości zadania stojącej, katolickiej prasy jest jednem z najważniejszych zadań dzisiejszych. Nie potrzeba też dopiero wykazywać, jak bardzo sprawa ta leży na sercu zarówno obecnie rządzącemu Kościołem Chrystusowym Papieżowi Benedyktowi XV, jak Jego bezpośrednim poprzednikom: Piusowi X, Leonowi XIII i Piusowi IX.

„Oczywistą wreszcie jest rzeczą, że u nas w Polsce śmiała i światła, zdecydowana i uświadomiona prasa katolicka, właściwie dotąd nie istnieje, z nielicznemi wyjątkami.

„Wszyscy ubolewamy nad zgubną działalnością prasy, bądź wrogiej Kościołowi, bądź nie mniej niebezpiecznej, bezbarwnej i niby literalnej, ale na ubolewaniu potem przestajemy, niepomni tak wielkiej, oczywistej i prostej, a przecież tak zapoznawanej prawdy, że same narzekania na nic się nie przydadzą, lecz trzeba stworzyć własną katolicką prasę. Zrozumiały tę prawdę już dawno inne kraje i wyprzedziły nas, zdobywając się na ofiarę czynu, grosza i organizacji.

„Nie pozostajmy w tyle za katolickim Zachodem!

„Zdobądźmy się także na ofiarę, na czyn!

„Stwórzmy katolicką prasę!

„Zbiorowy a zorganizowany wysiłek bez wielkiego trudu do celu doprowadzi!

„Pokryjmy wszystkie polskie ziemie siecią miejscowych oddziałów Towarzystwa popierania prasy katolickiej!

„Zmobilizujmy miljonowe siły katolickiego polskiego ludu do pracy nad stworzeniem i rozbudową nowoczesnej, światłej, kulturalnej prasy katolickiej“!

Wzniosłe więc, jak widzimy słowa tej odezwy krakowskiej. Oby jej towarzyszył czyn!

Dziś zarówno wielką jest zasługą rozpowszechniać dobre gazety, jak i budować świątynie. Dziennikowi, który zatruwa, trzeba przeciwstawić dziennik, który oświeca i umoralnia.

To takie proste i widoczne. Dziennikarstwo, jak każdy inny sposób wyrażania myśli, jak teatr, jak książki, jak malarstwo, jak wymowa nawet, jest po części dobrem, bądź też złem. Wszystko zależy od użytku, jaki z niego się zrobi. Lecz skoro istnieje, nikt nie chce, ani może go zniweczyć.

Z chwilą zatem, odkąd istnieją dzienniki brudne, przewrotne, sprzedajne, wyzyskujące masy ludowe, zachodzi też potrzeba zakładania dzienników, które głosiłyby prawdę i uczyły cnoty. Dobre pisma są dziś absolutną koniecznością.

Jeżeli Sejm dzisiejszy zawiódł oczekiwania społeczeństwa naszego, winna temu zła, sprzedajna prasa. I przeciwnie, takimi, będą przyszłe wybory do nowego Sejmu, na jakim poziomie moralnym stać będzie prasa.

Nasza prasa społeczna i w wielu razach prowincjonalna wstydzi się śmiałego wypowiadania swych przekonań. Pisma wyraźnie katolickie zaledwie na palcach policzyćby można. Liczba prenumeratorów zbyt ograniczona, gdy, naodwrót, złą prasę podtrzymują ludzie skądinąd uczciwi, którzy żadnego pod tym względem nie robią sobie skrupułu.

(d. c. n.).

— Przepraszam! Stasia wcale nie napadała na wiarę, ale tylko odpowiedziała na zaczepkę.

Poczem powtórzyła całą rozmowę.

— Nic to jednak Stasi nie pomoże — rzekł duchowny — ona musi przyjąć prawosławie, bo inaczej nie dostanie ziemi, którą ojciec kupił. Ojciec twój, starszy człowiek, ma rozum i doświadczenie, przekonał się już dostatecznie, co warta jest wiara katolicka, stąd też rzucił ją do licha, przyjął prawosławie i dla tego mógł sobie ziemię kupić — a mógłby i jaki urząd otrzymać, gdyby nie żona i córka katoliczka! Powinnaś posłuchać ojca, jako dobra córka, to mu wielką przysługę zrobisz — a w przeciwnym razie będziesz miała wielki grzech, bo Pan Bóg sam nakazał, aby rodziców swych słuchać!

Nadia patrzała na Stasię tryumfująco. Upokorzyła swą przeciwniczkę, która teraz siedziała cicho. Chciała ona odpowiedzieć, co czuła w duszy, że nie chce, ani ziemi, ani żadnych godności, a woli zachować wiarę, lecz wiedziała, że się takie oświadczenie na nic nie przyda. Duchownego nie przekona, on działa w porozumieniu z ojcem, a ten gwałtem chce ją zmusić do zmiany wiary...

Ze słów duchownego Wandzia dowiedziała się teraz tajemnicy Suchewiczów: nie mogła ona dotychczas odgadnąć, dla czego Stasia jest katoliczką, gdy jej ojciec jest prawosławnym — gdyż wobec ówczesnych praw wszystkie dzieci pochodzące z małżeństw mieszanych pod względem wiary musiały być prawosławne.

Zauważywszy zaś tryumfujący wzrok Nadi, rzekła śmiało:

— Nie zawsze dzieci obowiązane są słuchać swoich rodziców: a gdyby ojciec Stasi nakazał jej dom zapalić, czy też ukraść — nie mogła by wówczas go słuchać.

— Tak, ale tu ojciec nie nakazuje nic złego!

— A jeżeli ona w swem sumieniu uważa zmianę wiary za złe?

(d. c. n.).

Redaktor i Wydawca: ks. Al. Brzeziński. Drukiem „ZIEMI SIERADZKIEJ" w Sieradzu.